

Mity i prawda o Viktorze Orbánie

Prawie wszystko, co się mówi o Viktorze Orbánie, jest kłamstwem, bez względu na to, czy wypowiadają się jego sympatycy czy przeciwnicy. Niektórzy uważają, że premier jest niemal półbogiem z misją ratowania Węgier, i być może całego Zachodu, inni widzą w nim diaboliczną istotę, coś jakby neofaszystowskiego dyktatora. Obie narracje są fałszywe – mówi prof. Miklós Cseszneky w rozmowie z Małgorzatą Wołczyk.

Małgorzata Wołczyk: Zna Pan to powiedzenie: „Polak, Węgier dwa bratanki, i do szabli i do szklanki”? Co dziś łączy nasze kraje, i to z perspektywy Anglii, w której Pan mieszka?

Prof. Miklós Cseszneky*: Nie można zrozumieć szczególnego związku między naszymi narodami bez znajomości tła historycznego. Korzenie tysiącletniej przyjaźni między Polską i Węgrami sięgają średniowiecza. Już królowie z dynastii Piastów i Arpadów zacieśniali sojusz strategiczny, przypieczętowany kilkoma małżeństwami dynastycznymi. Ale moim zdaniem, to udział polskich ochotników w rewolucji i wojnie o niepodległość lat 1848-49 tak naprawdę umocnił przyjaźń polsko-węgierską. Dlatego potem węgierska pomoc w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. czy przyjęcie polskich uchodźców w czasie II wojny światowej były już czymś niejako naturalnym, co nie wymagało

uzasadnienia przed węgierskim społeczeństwem. Nie zapominajmy też, że antykomunistyczne powstanie 1956 roku rozpoczęło się demonstracją solidarności z Polską.

*Braterstwo Węgrów i Polaków
nie opiera się na więzach krwi
ani na podobieństwach języka,
ale na woli: jesteśmy braćmi,
bo chcemy nimi być*

Oczywiście stosunki między Węgrami i Polakami nie zawsze były przyjazne. Za panowania Ludwika Węgierskiego wybuchła w Krakowie tak

zaciekła walka między „bratankami”, że Polacy wymordowali prawie wszystkich Węgrów w mieście. Interwencja protestanckiego księcia Jerzego II Rakoczego w drugiej wojnie szwedzko-polskiej w 1657 r. mogła spowodować wiele szkód w stosunkach polsko-węgierskich, podobnie jak polscy legionści, którzy zaatakowali nas od tyłu w 1918 r., rabując i próbując zająć północne Węgry. Jednak te kłopotliwe epizody nie są częścią zbiorowej pamięci naszych narodów właśnie dlatego, że nie chcemy o nich pamiętać. Braterstwo Węgrów i Polaków nie opiera się na więzach krwi ani na podobieństwach języka, ale na woli: jesteśmy braćmi, bo chcemy nimi być.

Ładnie powiedziane. I trzeba przyznać – ładnie zapomniane owe kłopotliwe epizody dla dobra „dwustronnych relacji”, a jak to wygląda dziś?

Obserwuję to braterstwo codziennie, objawia się ono poprzez przyjaźnie i małżeństwa między członkami społeczności węgierskiej i polskiej w Wielkiej Brytanii. I oczywiście, ten sojusz ukuty przed wiekami jest również widoczny w bitwach politycznych w Unii Europejskiej i ogólnie na Zachodzie. Z pewnością nasi tzw. „zachodni sojusznicy” często nas nie rozumieją, częściowo dlatego, że nie mieli takich samych doświadczeń historycznych jak my, a także dlatego, że ślepotą ideologiczną uniemożliwia im postrzeganie naszej rzeczywistości w sposób obiektywny i bezstronny.

Jakie największe kłamstwo na temat Viktora Orbána i jego polityki funkcjonuje w powszechnym obiegu?

Prawie wszystko, co się mówi o Viktorze Orbánie, jest kłamstwem, bez względu na to, czy wypowiadają się jego sympatycy czy przeciwnicy. Niektórzy uważają, że premier jest niemal półbogiem z misją ratowania Węgier, i być może całego Zachodu, inni widzą w nim diaboliczną istotę, coś jakby neofaszystowskiego dyktatora. Obie narracje są fałszywe.

Ale jego biograf Paul Lendvai zapewnia nas, że najważniejszą rzeczą, jaką trzeba wiedzieć o Orbánie, jest to, że jest on wyjątkowo cynicznym graczem. Więc jaka jest prawda o nim?

Nikt nie przeżyje ponad trzech dekad na pierwszej linii polityki bez dozy cynizmu. Podczas swojej długiej kariery Orbán wykazał się dużą elastycznością i pragmatyzmem. Nie jest ideologiem, ale człowiekiem

czynu, który zamiast skomplikowanych teorii woli proste, ale wymowne hasła. Na początku swojej kariery jego mantrami politycznymi były wolność i liberalizm, które później zostały zastąpione przez kulturę obywatelską i dobrobyt, aż dotarł do swoich obecnych ulubionych lejtymotywów: rodziny, narodu, chrześcijaństwa. Premier jest zwierzęciem politycznym z wrodzonym talentem i dużym doświadczeniem, dlatego jego głównym celem zawsze było i zawsze będzie sprawowanie władzy. Orbán jest przywódcą odrobinę demagogicznym, z pewnymi autorytarnymi pokusami, dla którego lojalność polityczna jest ważniejsza niż kompetencje zawodowe. Lubi kontrolować wszystko i nie przyjmuje dobrze krytyki, nawet jeśli jest konstruktywna. Jednak upieram się, że nigdy nie będzie dyktatorem, ani też nie będzie oszustw wyborczych na Węgrzech, ponieważ pomimo ewolucji jego postaw zawsze charakteryzowały go dwie stałe: jego antykomunizm (lub ogólnie antytotalitaryzm) i jego zaangażowanie w demokrację.

Anne Applebaum nadal podkreśla, że Orbán jest wielkim zagrożeniem dla waszej demokracji a nawet dla całej Europy. Sugeruje, że zdobywając władzę, okopał się w jej strukturach i zawłaszczył każdą instytucję państwową, która mogłaby utrudnić jego ponowny wybór. Myli się?

W każdej demokracji istnieje pewien klientelizm polityczny i Orbán nie będzie wyjątkiem. Jeśli rządy zmieniają barwy polityczne, zwykle nie powoduje to nierównowagi, jeśli jednak polityk lub partia rządzi przez tyle lat jest nieuniknione, że „jego ludzie” gromadzą coraz więcej kluczowych stanowisk w instytucjach publicznych. Ale absurdem byłoby obarczanie rządu odpowiedzialnością za niepowodzenia opozycji. Z drugiej strony prawdą jest, że rząd węgierski zmodyfikował

ordynację wyborczą, by sprzyjać dużym partiom, w naszym przypadku – Fideszowi, ze stratą dla rozdrobnionej opozycji. Jednak system nie jest niezawodny. Wszystko wskazuje na to, że w 2022 roku premier będzie musiał zmierzyć się już ze zjednoczoną opozycją, która w sondażach ma zaledwie kilka punktów za Fideszem. Jeśli wygra opozycja, jej kadry też będą sprzątać i zajmować wszystkie instytucje, tak jak to zrobili w wielkich miastach, które zdobyli w ostatnich wyborach samorządowych.

Jest wielu intelektualistów, takich jak Applebaum, którzy uważają, że Orbán zbudował swój „mit założycielski” na fantazji o niebezpiecznym i wszechmocnym Sorosie, dzięki któremu rządzi i cieszy się popularnością. Ile jest w tym prawdy?

Uważam, że mitem założycielskim Orbána była jego przeszłość antykomunistycznego dysydenta, a przede wszystkim jego odważne przemówienie podczas ponownego pochówku Imre Nagya w czerwcu 1989 r., w którym wezwał do wolnych wyborów i wycofania wojsk radzieckich. I właśnie w 1989 roku Orbán otrzymał stypendium Fundacji Sorosa na studia na Uniwersytecie Oksfordzkim. Później, Orbán odchodził od liberalizmu wyznawanego w młodości, pogarszając w ten sposób stosunki między nim a jego byłym dobroczyńcą, ponieważ reprezentowali dwa antagonistyczne poglądy: Orbán – suwerenność narodową a Soros – postępowy globalizm.

Co więcej, konfrontacyjny styl węgierskiego premiera potrzebuje wrogów, a potentat finansowy, który wspiera idee i organizacje wrogie Orbánowi, jest idealnym przeciwnikiem. Antypatia między nimi jest wzajemna i żaden nie szczędzi środków, by zirytować drugiego: premier

Nie uważam, aby ataki na Sorosa były kluczowym elementem popularności rządu. Jego sukces w znacznym stopniu wynika z nieudolności i wewnętrznych podziałów opozycji, a przede wszystkim z tego, co nazywam „węgierskim neo-Gaullizmem”

nadużywa swojego demokratycznego mandatu do wprowadzenia ustawy *ad hominem* przeciwko swojemu przeciwnikowi, podczas gdy węgiersko-amerykański filantrop wykorzystuje swoje ogromne pieniądze i wpływy, aby podważyć jego

demokratyczny mandat. I chociaż, jak już powiedzieliśmy, sukces i przetrwanie zarówno w polityce, jak i na giełdzie wymaga dużego stopnia cynizmu, w głębi duszy obaj działają w dobrej wierze: Soros, który przeżył Holokaust, szczerze wierzy, że nacjonalizm, granice, zakorzenione tożsamości są zagrożeniem dla pokoju na świecie i praw mniejszości. Zaś Orbán, choć doskonale wie, że jego kampanie przeciwko rodakowi służą głównie celom propagandowym, jest też przekonany, że postępuje słusznie, broniąc suwerenności narodowej, naturalnej rodziny i tradycyjnych wartości. W każdym razie nie uważam, aby ataki na Sorosa były kluczowym elementem popularności rządu. Jego sukces w znacznym stopniu wynika z nieudolności i wewnętrznych podziałów opozycji, a przede wszystkim z tego, co ja nazywam „węgierskim neo-Gaullizmem”: pragmatyzm ideologiczny, patriotyzm, silna władza wykonawcza, tradycjonalizm kulturowy i społeczny oraz wolny rynek o wysokim poziomie wolontariatu rozwojowego.

Mówi się, że media zostały sprzedane i zawłaszczone przez zwolenników Orbána. Czy istnieją ośrodki medialne w rękach opozycji i kapitału zagranicznego? Czy tylko fasadowo, jak niektórzy sugerują?

Sytuacja mediów węgierskich jest bardzo podobna do tzw. „spolaryzowanego modelu pluralistycznego”, typowego dla śródziemnomorskich krajów Europy, gdzie media są częścią aparatu propagandowego różnych bloków ideologicznych, a dziennikarskie doniesienie miesza się z opinią. Udział zagranicznego kapitału w węgierskim rynku mediów zmniejszył się w ostatnich latach, ale to nie oznacza że zniknął. W każdym razie powiedzmy szczerze, że posiadanie zagranicznych udziałowców nie gwarantuje niezależności i bezstronności tych mediów, które również mają swoje ideologiczne tendencje. Na szczeblu krajowym, mimo niewielkiej przewagi prorządowej, panuje rozsądna równowaga sił. Opozycja dysponuje rynkiem gazet, portali internetowych, kanałów radiowych i telewizyjnych itp. Sytuacja jest inna, jeśli skupimy się na prasie regionalnej: tam media związane z rządem dominują na rynku niemal całkowicie. Jednak przynajmniej w pewnym stopniu odpowiada to rzeczywistości społeczno-kulturowej – przecież mieszkańcy prowincji są bardziej konserwatywni, stąd popularność gazet prawicowych jest większa niż w Budapeszcie.

Czy obywatele Węgier postrzegają to, co wydarzyło się na rynku medialnym, jako zamach na wolność? Coś tak fatalnego, jak próbuje się to zawrzeć w koncepcie „orbanizacja” mediów?

Moim zdaniem w większości przypadków – zmiany w strukturze mediów wynikają z ekonomicznych kwestii rentowności i strategii biznesowej, niezależnie od tego, czy są to właściciele zagraniczni, czy węgierscy. Rządy, rzecz jasna, mają tendencję do faworyzowania podobnie zorientowanych poglądowo mediów poprzez mocne kontrakty reklamowe i inne pośrednie metody. W ten sposób spontaniczne procesy wolnorynkowe można nieco zmienić, ale nie za bardzo. Z drugiej strony istnieją głośne przypadki, takie jak niedawne cofnięcie licencji – przez sąd, a nie przez rząd! – stacji anty-Orbánowskiej – Klubrádió. Sama jednak Klubrádió przyznaje, że kilkakrotnie naruszyła obowiązujące przepisy, dlatego absurdem wydaje się mówienie o cenzurze lub atakach na wolność słowa ze względu na egzekwowanie prawa przez sąd.

Czy eksponowane przywiązanie Orbána do wartości chrześcijańskich mamy odczytywać jako wiarygodne? Uczestniczył niedawno we Mszy Św. w kościele w Warszawie. Czy to był polityczny marketing? Orban traktuje poważnie kwestie wiary?

Chrześcijaństwo w Polsce i na Węgrzech oznacza różne rzeczy. Jesteśmy dość zsekularyzowanym narodem, w spisie z 2011 roku 37% Węgrów zadeklarowało się jako katolicy, a katolicy i protestanci razem stanowią zaledwie 50% populacji. I nie mówimy o praktykujących, ale o tych, którzy z jakiegoś powodu – na przykład z powodu chrztu – identyfikują się z kościołem. Trendy wskazują, że w spisie z 2021 r. mniej niż połowa Węgrów, przynajmniej z nazwy, zadeklaruje się jako chrześcijanie, a nominalni katolicy będą stanowić około 25-30%. W tym kontekście należy rozumieć stosunek premiera do religii. Orbán, po etapie antyklerykalizmu swojej młodości, stopniowo odkrywał swoje

protestanckie korzenie i dziś publicznie ogłasza się kalwinistą. Nie mogę ocenić głębi jego wiary, ale prawda jest taka, że sam Orbán przyznaje, że kiedy mówi o chrześcijaństwie, nie odnosi się do wiary w to, co nadprzyrodzone, ale do dziedzictwa kulturowego, które należy do wszystkich Węgrów, niezależnie od tego, czy są wierzącymi.

Ale określenie „chrześcijanin” na Węgrzech wydaje się być raczej zaprzeczeniem niż afirmacją: w XX wieku oznaczał nie-żydów i nie-komunistów, a w XXI wieku, zwłaszcza w obliczu kryzysu migracyjnego, nabrał znaczenia jako nie-muzułmanie i ludzie nie-postępowi. Orbán wspiera historyczne kościoły chrześcijańskie (katolickie, luterańskie, kalwińskie, unitarne), ponieważ postrzega je jako instytucje, które mogą służyć jego interesom politycznym, i broni społeczności żydowskiej bardzo dbając, by nie było żadnego posądzenia o antysemityzm. Utrzymuje również urząd obrony prześladowanych chrześcijan na świecie, co przy skromnym budżecie uczyniło Orbána wielkim obrońcą chrześcijaństwa w oczach chrześcijańskich sektorów polityki europejskiej i północnoamerykańskiej. I trzeba powiedzieć wyraźnie, że to nie jest zwykły cynizm i oportunizm, bo węgierski przywódca postrzega kościoły jako ważne instytucje, które generują spójność społeczną i Orbán naprawdę docenia judeochrześcijańskie dziedzictwo naszej cywilizacji, niezależnie od głębi jego osobistej wiary.

Trzeba przyznać, że Orbán nawet w Polsce nie ma dobrej prasy. Co wyjątkowego zrobił dla swych rodaków, o czym zwykle się milczeć i o czym nam się nie mówi?

Być może najważniejszym osiągnięciem Orbána było umieszczenie Węgier na mapie europejskiej i globalnej geopolityki. Jego rząd będzie dla jednych punktem odniesienia do naśladowania, a dla innych niebezpiecznym precedensem, ale jest oczywiste, że obecnie kraj ma znacznie więcej „soft power”, niż mogłaby to uzasadniać jego wielkość, populacja i znaczenie gospodarcze.

Polityka prorodzinna węgierskiego rządu zdołała podnieść wskaźnik urodzeń i małżeństw, a także zmniejszyć liczbę rozwodów i aborcji

Na uwagę zasługuje także polityka prorodzinna węgierskiego rządu, która zdołała podnieść wskaźnik urodzeń i małżeństw oraz zmniejszyć

liczbę rozwodów i aborcji. Należy zaznaczyć, że Orbán jest politykiem pragmatycznym, który nie robi nic, co mogłoby zaszkodzić jego popularności, dlatego – biorąc pod uwagę, że obrona życia nie jest głównym problemem dla większości Węgrów – na Węgrzech aborcja jest praktycznie bezpłatna, i zamiast tego zakazać, rząd woli jedynie zniechęcać do dobrowolnego przerywania ciąży. Kolejnym osiągnięciem, o którym mało się mówi, jest poprawa historycznie obciążonych stosunków z niektórymi sąsiadami i innymi krajami. Na przykład, dzięki długiemu procesowi pojednania, dziś stosunki z Serbią są wzorowe. Więzi z USA zostały także wzmocnione dzięki pokrewieństwu administracji Trumpa z rządem Orbána, a także dobre relacje z Izraelem i światem tureckim. Jednocześnie z Ukrainą weszliśmy w małą zimną wojnę, ale w tym przypadku chodzi głównie o straty uboczne konfliktu rosyjsko-ukraińskiego.

Ano właśnie, wie Pan, że to bolesna sprawa dla Polaków – na ile realna jest sympatia i przyjaźń Orbána z Putinem? Oczywiście Węgry nie mają obowiązku rozumieć czy też podzielać obaw Polski, ale czasami brakuje nam solidarności w Grupie Wyszehradzkiej, ujmując rzecz najdelikatniej...

Jak powiedział wielki poeta Endre Ady, Węgry są „krajem promem” żeglującym między zachodnim a wschodnim wybrzeżem. Ten dualizm, na dobre i na złe, jest po prostu częścią naszej tożsamości. Zarówno król Św.Szczepan – założyciel królestwa chrześcijańskiego, jak i Attyla – wódz Hunów są uważani za bohaterów narodowych Węgier. Ponadto od upadku średniowiecznego królestwa węgierskiego w starciu z Turcją istnieje tradycja polityczna manewrowania między wielkimi mocarstwami i regionalnymi w celu utrzymania pewnej niezależności, czego najwyraźniejszym przejawem było Księstwo Siedmiogrodu. Ono balansowało przez stulecia między cesarzem Habsburgów i sułtanem osmańskim, umiając rozgrywać ten antagonizm. Orbán, będąc kalwinistą, jest spadkobiercą tego protestanckiego dziedzictwa. I zaręczam – Orbán nie będzie rosyjską marionetką, a po prostu wykorzystuje Putina, by mieć większą swobodę działania w konflikcie z Brukselą. Innym czynnikiem jest nowa doktryna polityki zagranicznej, reprezentowana przez obecnego ministra spraw zagranicznych Pétera Szijjártó, w której praktycznie wszystko podporządkowane jest interesom gospodarczym kraju. To nie przypadek, że kierowany przez niego organ nosi nazwę Ministerstwa Spraw Zagranicznych i jednocześnie Handlu Zagranicznego.

Rozmawiała Małgorzata Wołczyk

***Hrabia Miklós Cseszneky** jest węgiersko-brytyjskim ekspertem ds. stosunków międzynarodowych, profesorem i trenerem. Był korespondentem wojennym i dyrektorem kampanii wyborczych. Współpracuje z mediami na całym świecie. Jest poliglotą, płynnie porozumiewa się w sześciu językach.